

Oceny i omówienia

W OBLICZU WSPÓLNYCH DOŚWIADCZEN DZIEJOWYCH

Słowo od redakcji, umieszczone na końcu tej niezmiernie aktualnej książki*), wyjaśnia jej genezę. Zredagowana w Warszawie, w okresie największego terroru niemieckiego (1943), o mało co nie przepadła w powstaniu warszawskim. Jej maszynopisy uległy wtedy zniszczeniu. Trzeba ją było częściowo rekonstruować z brulionów a częściowo pisać na nowo. Zmienił się skutkiem tego i układ książki. Część polityczna okresu po roku 1620 nie jest już autorstwa prof. Janusza Pajewskiego, który jej w powojennych warunkach bibliotecznych nie mógł zrekonstruować. Napisał ją na nowo prof. U. J. Kazimierz Piwarski. Dwaj inni autorowie pierwotnej redakcji, prof. T. Lehr-Splawiński i prof. Z. Wojciechowski, pozostali ci sami. Prof. T. Lehr-Splawiński opracował dzieje związków kulturalnych za całe tysiąclecie, prof. Z. Wojciechowski dzieje polityczne i ustrojowe do roku 1620.

Geneza książki świadczy, jak dalece już podczas okupacji odczuwano jej potrzebę. Autorowie uważają ją za *pendant* do książki „Polska — Niemcy, dziesięć wieków zmagania“. Prof. Piwarski (str. 291) pisze, że „po roku 1938 pozostały nam wspomnienia doprawdy koszmarné“. Ale nie tylko wspomnienia, bo i zrozumienie, że polsko-czeskie stosunki trzeba oprzeć na innych, zdrowszych i mocniejszych fundamentach. Temu celowi książka niniejsza ma przede wszystkim służyć.

Przeznaczona jest dla możliwie najszerzych kół naszego społeczeństwa. Mimo pracy szeregu slawistów i historyków opinia nasza grzeszy po dziś dzień grubą nieznanomością polsko-czeskiego zagadnienia, i to zarówno jego obecnej fazy jak i przeszłych jego kolei. Od wielu stuleci jesteśmy sąsiadami. Sąsiedztwo może łączyć i dzielić, zależnie od tego, czy cele, dążności i interesy są zgodne lub sprzeczne. Między nami a Czechami istniała raczej zgodność interesów, mimo to niezgoda była częstym zjawiskiem. Musimy przyznać, że wzajemne nasze stosunki cechowała jakaś dziwna niezdolność uchwycenia tego, co istotne. Można by powiedzieć, że taktyka zamiast się podporządkować dalekosiężnej strategii narzucała jej tak często swą krótkowzroczność, że urosł gąszcz nieporozumień i uprzedzeń, w który snop światła rzucił dopiero kataklizm drugiej wojny światowej.

W ten gąszcz zapuszcza swoją siekiere, aby przerąbać droge, niniejsza książka. Zadanie było nielatwe i bardzo odpowiedzialne. Rozplątywając zawile dzieje polsko-czeskich nieporozumień można było nie tylko zgubić ślad, ale do nagromadzonych poprzednio zatorów dorzucić jeszcze nowe. Można było urazić bo-

*) Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Piwarski, Zygmunt Wojciechowski. Polska Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa. Pod redakcją Zygmunta Wojciechowskiego. Katowice — Wrocław, 1947, str. 306 i 9 str. bibliografii. Słowo od Redakcji Zygmunta Wojciechowskiego.

lesne miejsca. Słowem, potrzebna była umiejętność, takt i sympatia. Otóż o ni-niejszej książce powiedzieć można, że cechują ją w niezwykłym stopniu niezmiernie ważne zalety: bezwzględna szczerłość, skrupulatnie przestrzegana obiektywność i entuzjazm dla sprawy, której ma służyć. Pogodzić mogli je z sobą ludzie przejęci odpowiedzialnością wobec nauki i świadomi także odpowiedzialności wobec obu narodów. To, że pogodzić potrafili, jest wielką rekomendacją ich książki.

Zagadnienie ścisłego współzycia, które rozwiązać przyszło obecnemu pokoleniu Czechów i Polaków, narzuciło się obu narodom już w X w. Lennem niemieckim stały się Czechy już za Ottona I Wielkiego. Polska natomiast za Bolesława Chrobrego wkroczyła na drogę zupełnej niezależności. Jest to najważniejsza tradycja, jaka nam pozostała w spadku po Chrobrym. Tradycja, jakiej Czesi nie mieli. Nie podobna, idąc za autorem, dać obraz wszystkich perypetyj polsko-czeskich stosunków w tych pierwszych wiekach. Prof. Wojciechowski w plastycznym swoim przedstawieniu wydobyl nie tylko zasadnicze ich momenty, ale doszedł do bardzo ciekawych wniosków. Pozwolimy sobie niektóre z nich tu przytoczyć. Tak więc stwierdza autor (str. 27), że już za cesarza Henryka I Ptasznika (około r. 929) przyszłość Czech jako samodzielnego organizmu okazała się uzależniona od łączności z sąsiadami, zdolnymi oprzeć się Niemcom. Ciekawe są uwagi w kwestii prawnego charakteru lenna czeskiego. Jest to kwestia w nauce dość sporna, choć nie ulega wątpliwości, że był to stosunek luźniejszy niż lenn wewnętrznych niemieckich. Historycy czescy na ten luźny charakter kładą wielki nacisk. Najnowsza szkoła (prof. Václav Vaněček) uważa, że stosunek średniowiecznych Czech do Niemiec należy rozpatrywać pod kątem widzenia politycznym, a nie prawno-politycznym, jako funkcję każdorazowego układu sił. Prof. Wojciechowski uważa, że stosunek ten, choćby najluźniejszy, musiał wciągać Czechy w orbitę polityki niemieckiej. Zdarzało się, że w stosunku do Polski Czechy wykorzystywały ten lenny stosunek do swoich celów, i w tym leży główna różnica między próbą zjednoczenia, uczynioną przez Bolesława Chrobrego, a próbami Wacława II i Wacława III. Chrobry chciał sprowadzić Czechy z drogi zależności i przywrócić im, u boku Polski, charakter suwerenny. Natomiast Wacław II i Wacław III posługiwali się tytułami lennymi niemieckimi dla uzasadnienia swoich roszczeń do Polski. Tytuły te były znienawidzone w Polsce, toteż próby nie mogły się udać. Prof. Wojciechowski zaznacza, że w żadnym razie nie można uważać prób Wacławów za wspólne źródło polsko-czeskich tradycji. Nie znaczy, żeby ich nie było, trzeba jednak szukać ich gdzie indziej. Takim źródłem jest Dąbrówka i św. Wojciech, dalej man fest Ottokara II do Polaków, udział Polaków w bitwie pod Dürnkrut i Czechów w walkach z Krzyżakami. Przeciwnie, rządy Wacławów autor uważa za klasyczny przykład wykołoseń stosunków polsko-czeskich. Przyczynę rozdzwieków obok rywalizacji dynastycznej widzi w tym, że „państwo Mieszka I kształtowało się zdecydowanie jako organizm położony w dorzeczu Wisły i Odry, a zarówno ziemia krakowska jak i Śląsk były i są z tymi dorzecziami najściślej zespolone“ (str. 31). Niemniej ciekawe są uwagi na temat nieco późniejszego buntu wójta Alberta. Zgniecenie tego buntu przez Łokietka autor uważa za przełomowy dla Polski wypadek, albowiem usunął on wewnętrzne niebezpieczeństwo niemieckie. Wczesna historia czeska nie zna analogicznego wypadku. Kolonizacja niemiecka, w przeciwieństwie do Polski, utrwaliła w Czechach swój stan posiadania. Zagrożone u siebie w domu Czechy nie były w stanie oprzeć się naporowi niemieckiemu na Śląsku. Autor przychodzi też do wniosku, że utrata Śląska przez Polskę nie wyszła na pożytek ani Polsce, ani Czechom. Nieudanie

się prób zjednoczenia Polski i Czech w tym wczesnym okresie autor łączy z włoską orientacją polityki niemieckiej w XI i XII w. Niemcy zaabsorbowane Włochami nie mogły użyć wszystkich swoich sił na wschodzie. Czesi zyskali przez to więcej swobody i nie odczuwali już tak potrzeby zespolenia się z Polską.

Okres Przemysłidów w Czechach i Piastów (do Łokietka) w Polsce to okres w którym zagadnienie polsko-czeskie wchodzi na arenę historii. Prof. Wojciechowski omówił je w czterech rozdziałach: „Dwa państwa“, „Z matki Czeskiej“, „W pętach niemieckich“ i „Ostatni Przemysłidzi, dwie polityki“. Już wtedy pojawiły się wszystkie aspekty tego zagadnienia: i zrozumienie niebezpieczeństwa niemieckiego, i zapominanie o nim; i próby unii, i fiasko tych prób; i próby wspólnego rozprawiania się z potęgą niemiecką (bitwa pod Dürnkrut), i znów, wbrew nim, rozbieżność dróg w polityce, wygrywanie się kosztem sąsiada. To były te zmienne wartości w polsko-czeskim równaniu. Były jednak i stałe wartości. Takim stale działającym elementem był wtedy już rozkładowy wpływ Niemców z zewnątrz i wewnątrz, nastawiony na mącenie polsko-czeskich stosunków. Wpływ odczuwany i w Polsce, ale z natury rzeczy silniejszy w bardziej eksponowanych Czechach. Drugim stałym elementem, przeciwdziałającym temu, był pociąg obu narodów do siebie. Pociąg jakby nadrzędny wobec wahań oficjalnej polityki. Jemu może zawdzięczamy i Dąbrówkę, i św. Wojciecha, i manifest Ottokara II, i udział Polaków w bitwie pod Dürnkrut. Splot tych wszystkich elementów, stałych i niestałych, wytworzył przedziwną mozaikę najdawniejszych dziejów Czech i Polski, w których prof. Wojciechowski jest niezwykle pewnym przewodnikiem. Jego przedstawienie czyta się z prawdziwą pasją, zwłaszcza gdy widzimy, jak po wielu wiekach historia powraca do niezmiernie dawnych założeń. Słusznie też mówi prof. Wojciechowski, że można w historii kłaść fundamenty, zdolne wytrzymać budowle obliczone na wieki (str. 107).

W porównaniu z tym pierwszym tak zmiennym okresem posiada następny okres (ostatnich Piastów, Ludwika Węg. i pierwszego Jagiellona) w Polsce, Luksemburgów w Czechach) bardziej jednolity charakter. Cechą jego jest wspólny luksembursko-krzyżacki front przeciw Polsce. Dążeniem zaś Polski jest rozsadzenie tego frontu, a nawet pozbawienie Luksemburgów tronu. Antagonizm jawny lub ukryty mimo układów i zjazdów trwa stale. Jest to okres nieustającej, bardzo nieraz subtelnej gry politycznej. Z tego punktu widzenia trzeba patrzeć na rozmaite posunięcia tego okresu. Tak np. na zrzeczenie się praw do niektórych części Śląska przez Kazimierza Wielkiego. Prof. Wojciechowski przypisuje mu znaczenie tylko taktyczne i nie sądzi, aby Kazimierz W. inaczej je rozumiał. Przeciw Luksemburgom zwrócone było także przelanie sukcesji po Kazimierzu W. na Ludwika Węg. Tak oświeblona polityka Kazimierza W. zyskuje jeszcze na wyrazistości i głębi myśli. Nasuwa się pytanie, jak do tej polityki Luksemburgów odnosił się naród czeski. Sądy autora o Luksemburgach są zupełnie zdecydowane. Jana Luksemburskiego mimo jego francuskich antenatów uważa za Niemca, tak samo Zygmunta. Karol IV, choć tak wiele dla Czech uczynił, nie mógł w jego rozumieniu być w pełni narodowym królem czeskim, albowiem jako cesarz niemiecki nie mógł położyć skutecznej tamy wzrostowi wpływów niemieckich w Czechach. Polityka Luksemburgów wobec Polski ma niewątpliwie więcej niemiecki niż czeski charakter. W XIV w. cesarstwo niemieckie ciężo przeważało nad wschodem, mając główne swoje ognisko blisko polskiej granicy, w Pradze. Rola Czechów jako narodu jest w tej polityce trudna do określenia, wiemy jednak, że niezależnie od niej kontakty kultu-

ralne między obu narodami; ogromnie wzrosły, a wraz z tym i wpływy wyżej stojących Czech. Uniwersytet praski był poniekąd macierzą Uniwersytetu Jagiellońskiego. O tych stosunkach mówią nam bardzo ciekawe rozdziały książki, np. rozdział VII („Mimo antagonizmu politycznego znaczne związki cywilizacyjne“). Dla wielu czytających będą to wprost rewelacje, tak rozliczne były to wpływy: na język nasz, ustrój, formowanie się szlachty, na ustawodawstwo, budownictwo i szkolnictwo. Wzajemne przyciąganie się obu słowiańskich narodów jest jeszcze widoczniejsze niż w poprzednim okresie i ten objaw, jeżeli chodzi o przyszłość, jest ważniejszy niż narzucony Czechom z zewnątrz antagonizm polityczny.

Zwycięstwo grunwaldzkie z udziałem w nim Czechów i ruch husycki inaugurują nową erę w stosunkach polsko-czeskich. Te dwa historyczne wydarzenia stoją ze sobą w genetycznym związku. Husytyzm jest echem Grunwaldu w Czechach. Pod jego wrażeniem zapragnęli i Czesi otrząsnąć się spod przewagi niemieckiej i gdy w roku 1419 Wacław IV umarł, odmówili następstwa jego bratu Zygmunтови. Rozpoczęły się wojny husyckie, które nie doprowadziły wprawdzie do zupełnego uniezależnienia Czech od Niemiec, ale na przeciąg jednego stulecia wpływy niemieckie ograniczyły. Są one niezaprzeczenie świetnym przejawem narodowego ducha. Czesi uważają je za jedną z chwali swojej historii. Prof. Wojciechowski nie zamyka jednak oczu na ich ujemne następstwa, widząc je w wyczerpaniu, jakie one na kraj sprowadziły. Ruch husycki nie znalazł w Polsce podłoża, gdyż katolicyzm nie był nigdy w Polsce narzędziem germanizacji, ruch ten był jednak okazją, żeby poprzeć Czechów w ich usiłowaniach pozbycia się obcej dynastii. Poparcie to było dość połowiczne z powodu oporu niektórych kół w Polsce, z Oleśnickim na czele. Ale jak zaznacza autor, Polska nie dała się nigdy wciągnąć do żadnej akcji przeciw Czechom. To była niezłomna zasada polityki jagiellońskiej w przeciwieństwie do późniejszej polityki Zygmunta III.

Ze strony czeskiej husytyzm spowodował szczyry zwrot ku Polsce. Objawił się on kilkakrotnym ofiarowaniem korony czeskiej Jagiellonom. Te zabiegi o tron czeski, trwające od roku 1419 do roku 1471, omówione są w rozdziale IX („W słońcu Grunwaldu“). Fatalność chciała, że gdy zakończyły się pomyślnie powołaniem na tron najstarszego syna Kazimierza Jag., Władysława, to wybór ten nie okazał się szczęśliwy, albowiem Władysław i jego syn Łudwik byli mało zdolnymi, słabymi monarchami. Oto jak ich rządy ocenia autor: „Kraj ten (Czechy) po przejściach z pierwszego siedmudziesięciolecia XV w. wymagał innej ręki. Brak jej równał się zarazem brakowi dobrej szkoły politycznej; tej też przede wszystkim okoliczności przypisać należy winę tragicznej decyzji oddania tronu Habsburgom w r. 1526“ (str. 84). Nić tradycji polsko-czeskiej, tylokrotnie zrywana, zerwała się znowu w momencie dziejowym wyjątkowej wagi. Oficjalnie polityka już jej więcej nawiązać nie umiała. Nawiązały ją dopiero w XIX wieku oba narody przez nowe kontakty kulturalne, mimo rozdzwieków, których uniknąć nie zdołano.

Nie możemy iść ślad w ślad za autorami w ich przedstawieniu dalszych dziejów polsko-czeskich stosunków. Musimy z żalem ograniczyć się, choć książka obfituje w mnóstwo momentów proszących się wprost o zaznaczenie. Przedtem jednak cofniemy się jeszcze raz wstecz, do ery Luksemburgów w Czechach, aby wspomnieć o niezmiernie ciekawych przekonywających uwagach książki na temat wpływu stosunków czeskich na ustrój i politykę Polski. Dla wielu będzie rzeczą zupełnie nową, gdy się dowiedzą, że przeobrażanie się Polski w rzeczpospolitą szlachecką było reakcją na stosunki panujące w Czechach. Obserwując

rozpanoszenie się Niemców pod rządami obcej dynastii, Polska przesiąkła wprost obawą przed podobnym losem na wypadek wymarcia Jagiellonów. Najpewniejsze zabezpieczenie widziano w oparciu się o szerokie warstwy szlacheckie, bo wiadano, jak antyniemiecko są te warstwy nastrojone. I nie pomyłono się, gdyż trzy pierwsze wolne elekcje odbyły się przeciw Habsburgom, ówczesnym władcom Czech. Dopiero znacznie później, w drugiej połowie XVII wieku, nastroje zmieniły się, gdy Habsburgowie przestali uchodzić za niebezpiecznych, a o czeskim narodzie zapomniano, bo go pozornie nie było.

Bardzo surowego osądu doczekał się w książce Zygmunt III Waza. Zwrot, który on nadał polskiej polityce, nazwany jest tragicznym. Pierwszy z królów polskiej szedł z Habsburgami ręką w rękę. Gdy w r. 1618 wybuchło powstanie czeskie, Zygmunt III pomógł Habsburgom, czyniąc dywersję przeciw sprzymierzonemu z powstańcami Gabrielowi Bethlenowi. Umożliwił przez to Habsburgom pokonanie Czechów pod Białą Górą w 1620 r. Polska zapłaciła za to konfliktem z Turcją, klęską pod Cecorą, a dla Czechów zaczęła się wtedy długa noc narodowa, trwająca — aż do zupełnego wyzwolenia — trzy wieki. Do tragicznego błędu Czechów z roku 1526 dorzucił Zygmunt III swój błąd nie mniej tragiczny.

Historia stosunków politycznych po r. 1620, skreślona przez prof. Piwarskiego, wraz z historią stosunków kulturalnych pióra prof. Lehr-Splawińskiego, zajmuje większą część książki (185 stron na 306). Jest to zupełnie słuszne wobec większej dla nas wagi czasów nowszych i obfitości materiału. Ponieważ są to jednak rzeczy bardziej znane, przeto można je w recenzji krócej potraktować. Niemniej jednak czytelnik powinien właśnie te rozdziały jak najrzuśniej przestudiować, albowiem uprzedzenia zatruwające do niedawna wzajemne stosunki Czechów i Polaków pochodzą właśnie z tych nowszych czasów. Błędy, które zemściły się na naszym i Czechów losie, popełnione zostały przeważnie dawniej, ale uprzedzenia i nieporozumienia narosły dopiero w XIX wieku. Studium tych rozdziałów, wyszłych spod pióra wytrawnych znawców, może się bardzo przyczynić do usunięcia zapor między obu narodami, zwłaszcza, że są one często, jak w jednym miejscu zaznaczono, irracjonalnej natury.

Zagadkową wydawać może się rzeczą, że po katastrofie białogórskiej tak szybko u nas o Czechach zapomniano. Jakby nie istniał był ogromny kapitał wzajemnych wpływów, bliskich kontaktów i na plemiennym pokrewieństwie opartych węzłów. Jakby nie było dorobku całych stuleci. Rozdział książki „Upadek i odrodzenie Polski a sprawa czeska” wyjaśnia tę rzecz, wskazując na likwidację czeszczyzny w wyższych warstwach jako na jej przyczynę. Szlachta polska, nie widząc odpowiednika swojej warstwy w Czechach, a nie interesując się ludem czeskim, przestała wierzyć w istnienie narodu czeskiego i uznała jego sprawę, podobnie zresztą jak cały ówczesny świat, za pogrzebaną. O ile chodzi o wzajemne stosunki polsko-czeskie, to okres między rokiem 1620 a powiedzmy rokiem 1795 jest przeważnie białą kartą. Na ten okres wypadł zabór Śląska przez Fryderyka II. Nie zdaje się jednak, żeby oba społeczeństwa, polskie i to pozornie nie istniejące czeskie, jego groźbę zrozumiały. W Czechach żałowano najwięcej Kłodzka, ściślej od reszty Śląska z Czechami związanego (aktualne i dziś uwagi o Kłodzku vide str. 131—132). W Polsce odezwalo się zaledwie kilka głosów przypominających, że chodzi o ziemię plemiennie polską. Żywszym echem odbiły się już w Czechach rozbiory Polski, zwłaszcza trzeci, ale to już stoi w związku z rozpoczynającym się w Czechach odrodzeniem narodowym.

Jakie wrażenie wywarło u nas sto lat temu odrodzenie narodu czeskiego, o tym mówią choćby paryskie wykłady Mickiewicza. Porównywa on Czechów

do mnichów średniowiecznych: „znosząc częstokroć, jak oni, niedostatek i niedzę, apostołując narodowość, jak tamci wiarę, umysłem razem cierpliwym i poetyckim podejmują przedsięwzięcia badawcze”. Mickiewicz wypowiedział te słowa w kilkadziesiąt lat po rozbudowaniu się ruchu, który miał kiedyś Czechów doprowadzić do zupełnej niepodległości. Ruch ten zaczął się około r. 1780. Pobudką były prądy ery oświecenia ze zwrotem do ludowości i z pierwszymi podmuchami romantyzmu, warunki zaś powstały na skutek reform józefińskich. Ideologiczną podbudowę znalazł ruch odrodzeniowy w obcej filozofii, zwłaszcza u Herdera, idealizującego dawnych Słowian i w nich widzącego przyszłość ludzkości. Wiara ta wzmocniona została studiami Czechów nad własną przeszłością, zwłaszcza nad epoką Husa. W książce poświęcone są dobre odrodzenia rozdziały XV i XVI (rozdz. XV „Stosunki polit.“, rozdz. XVI „Związki kulturalne“). Mamy w nich na siedemdziesięciu kilku stronach podane i tło, i ideologię ruchu, i charakterystykę jego koryfeuszów, tych „budzicieli“, jak ich Czesi nazywają, Dobrovskiego, Jungmanna, Hanki, Šafaříka, Palackiego, Kollara, Čelakovskiego i innych; a także odzew, który wśród Polaków ich działalność wywołała (Michał Wiszniewski, Wojciech Cybulski, Mickiewicz, Edmund Chojecki).

Gdy ruch dostatecznie okrzepł, „budziciele“ przystąpili do dania mu programu politycznego. Aby nie narazić się na represje władz austriackich, postępowali bardzo oględnie, ale już wcześniej zarysowały się dwa warianty tego programu: panslawizm i austroslawizm. Czy był już wtedy kierunek wyraźnie niepodległościowy, trudno powiedzieć, albowiem Czesi, choćby możliwość własnej walki wyzwoleniczej zasadniczo wykluczali jako niewspółmiernej z ich siłami. Jednym z najciekawszych pytań, jakie zadać sobie można, jest pytanie, czym był dla Czechów panslawizm. Mimo hasel, niewątpliwie szczerych, o wzajemności słowiańskiej, o potrzebie włączenia się w nurt ogólnosłowiański, trudno nie wiedzieć, że panslawizm przybierał najczęściej u Czechów formę rusofilizmu. Wynikał on z psychicznej potrzeby oparcia się o jakąś zewnętrzną siłę, większą od własnej. W rozdz. XV (str. 148) powiedziano, że panslawizm był dla Czechów programem idealnym, a gdzie indziej (rozdz. XVIII, str. 236), że w stosunku Czechów do Rosji carskiej nie miała rolę odgrywały momenty irracjonalne. Obie uwagi są bardzo słuszne i rzucają wiele światła na psychikę Czechów. Było wielką szkodą dla wzajemnego stosunku Polaków i Czechów, że myślni tych psychicznych przesłanek czeskiego panslawizmu zrozumieć nie mogli czy nie chcieli. Jako program idealny czeski panslawizm mógł istnieć równoległe z innymi programami, np. z austroslawizmem. Ten ostatni kierunek miał okresy przewagi. Tak np. w pamiętnym roku 1848 i potem, aż do roku 1867, zanim zwyciężyła dualistyczna koncepcja przebudowy habsburskiej monarchii. Panslawizm występował natomiast silniej, gdyż nadzieje na federalizm w Austrii gasły. Można powiedzieć, że panslawizm i austroslawizm to były dwa oręży, którymi się Czesi w miarę potrzeby posługiwali. Jako czynnik irracjonalny panslawizm był wciąż żywą siłą na dnie duszy czeskiej. Zmieniały się tylko jego formy: czasem był to wyraźny rusofilizm, czasem program wzajemności wszechsłowiańskiej, odważający się nawet na krytykę carskiej Rosji. Nie zawsze umiał się on godzić z sympatiami dla sprawy polskiej, choć godził się z uznaniem dla naszego dorobku kulturalnego.

Historia stosunków polsko-czeskich od doby odrodzenia aż po pierwszą wojnę światową podana jest w rozdziałach XV — XVIII. Na ten okres przypadają takie wydarzenia, jak powstanie listopadowe, rok 1848, powstanie styczniowe, lata 1866-7 z wojną prusko-austriacką i z wprowadzeniem dualizmu w Austrii, kongres berliński, wreszcie splot wypadków od r. 1878 po 1914. Książka daje

nam ciągłość dziejów. W recenzji naszej ograniczamy się do kilku takich wydarzeń, które pozwolą jakby w przekroju spojrzeć na ten osobliwy fenomen, jakim były polsko-czeskie stosunki.

Ruch odrodzeniowy czeski, budząc do życia Czechów, działał krzepiąco i na Polaków. Czesi zaś czerpalі z Polski mnóstwo podnieć do rozwoju swojej kultury. Zacieśniały się więc z powrotem wzajemne węzły, przeważnie po katastrofie białogórskiej. W książce znajdzie czytelnik obfity materiał ilustrujący ten tak bardzo pomyślny zwrot. Tę atmosferę zmaćliło powstanie listopadowe. Czesi uznali je za nieszczęście dla sprawy słowiańskiej i mieli za powstanie do nas żal. Najbardziej zdecydowani w potępieniu powstania byli przywódcy narodu, „budziciele“, Jungmann, Hanka, Kollar, Palacky. Szersze warstwy narodu ustosunkowały się życzliwiej, przynajmniej do uczestników powstania, świadcząc niejednokrotnie pomoc tym, którzy przez Czechy przejeżdżali.

Lata popowstaniowe przyniosły pewne odprężenie, gdyż i na emigracji zaczęły wśród nas odzywać się głosy za wzajemnością słowiańską, choć z wykluczeniem carskiej Rosji, a Towarzystwo Demokratyczne propagowało sympatyczną Czechom ideę Polski ludowej. W ten sposób przygotowywał się grunt pod wspólne wystąpienie w roku 1848.

Wypadkom „wiosny ludów“ poświęcony jest cały rozdział (XVII) z wysunięciem na pierwszy plan kongresu słowiańskiego w Pradze. Czechom groziło wtedy niebezpieczeństwo, że wraz z niemieckimi prowincjami Austrii włączeni zostaną do Rzeszy. Uchwycili się austrosławizmu jako zabezpieczenia przed tą ewentualnością. Palacky odmówił stanowczo udziału w obradach frankfurckich. W zamiar zrucono z kół czeskich program przebudowy Austrii w duchu federalistycznym, z równouprawnieniem wszystkich jej narodów. Czesi wystąpili w nowej dla nich roli ratowników monarchii przed pangermańskimi zakusami. Genezę kongresu, krótki jego żywot i nagły koniec kreśli prof. Piwarski barwnie i szczegó'owo. W kongresie wzięli udział i Polacy, choć ich udział groził rozsadzeniem ram kongresu przez wysunięcie sprawy polskiej w całym jej między-narodowym zasięgu. Kongres niewiele zdziałał, bo władze austriackie położyły mu kres już po 12 dniach. Nie przyszło nawet do uchwalenia adresu do cesarza Ferdynanda, uchwalono tylko „Manifest do ludów Europy“, tym znamienity, że potępia on wyraźnie rozbiory Polski i przeciwstawia się wszelkim uniwersalistycznym tendencjom, a węc zarówno niemieckim jak i rosyjskim. Dla stosunków polsko-czeskich mimo zbliżenia się na terenie kongresu był bilans roku 1848 ujemny. Polacy poparli powstanie węgierskie, Czesi widzieli w tym sprzeniewierzenie się słowiańskiej wzajemności i solidarności. Nie pierwszy to i nie ostatni raz orientacja węgierska zamaciła stosunki polsko-czeskie. Autor zamyka ten rozdział następującymi słowy: „W rezultacie rozeszły się drogi myśli politycznej obu narodów — po pierwszej próbie współpracy w r. 1848, która skończyła się niepowodzeniem. Istotne przyczyny niepowodzenia tkwiły przede wszystkim w odmienności tła sprawy polskiej od czeskiej. Tego jednak po obu stronach nie rozumiano dostatecznie, natomiast zarzucano sobie nawzajem zbyt pochopnie brak dobrej woli. Zaciążyło to na stosunkach polsko-czeskich na długie lata“. Kongres słowiański posiadał w założeniu swoim tę słabą stronę, że z narodów udział w nim biorących jedynie Czesi mogli znaleźć pełne zaspokojenie swoich aspiracji w ramach przebudowanej Austrii, Polacy zaś i Jugosłowianie tych widoków nie mieli. Rok 1848 zawiódł nadzieje wszystkich ludów. Austrię uratował nie austrosławizm, lecz wróg wszelkich wolnościowych ruchów. Mikołaj, władca tej Rosji, w której Czesi, przedwcześnie wtedy, pokładali nadzieje.

Następny rozdział (XVIII) nosi znamieny tytuł „Na ciernistej drodze do wolności”. Istotnie była to droga ciernista, zwłaszcza dla stosunków polsko-czeskich. Interwencja Mikołaja tylko chwilowo zorientowała Czechów, gdyż już wojna krymska, wywołując napięcie między Austrią a Rosją, rozbudziła na nowo wiarę Czechów w Rosję carską. Ta wiara to był jednak przede wszystkim ich rezerwowy kapitał, bo równocześnie nie zaprzestali walki o federalizację Austrii. Kierownictwo w Czechach, któremu podporządkowała się ogromna większość narodu, ujęła w swoje ręce grupa uznanych przywódców z Palackim i jego zięciem Regierem na czele. Gdy po wojnie z r. 1859 zamknęła się w Austrii era reakcji, przez szereg lat otwarta jeszcze była kwestia, co zwycięży: koncepcja federalistyczna czy dualistyczna. Czesi o federalistyczną Austrię z uporem walczyli, stojąc na straży historycznych praw krajów Korony św. Wacława. W roku 1863 chwycili się nawet radykalnego środka absencji parlamentarnej i wytrwali w niej aż do roku 1879. Drogi Polaków i Czechów i na terenie Austrii rozeszły się, bo Polacy już w roku 1867 obesłali Radę Państwa. Ostateczny cios federalizmowi zadało po przegranej wojnie z Prusami zwycięstwo dualizmu w r. 1867. Taktyka Polaków i Czechów była inna. Uzyskawszy znaczne koncesje w Galicji Polacy z dualizmem pogodzili się, Czesi trwali w opozycji i absencji. Dopiero stabilizacja stosunków międzynarodowych w następstwie kongresu berlińskiego kładąca koniec nadziejom na rychłe zmiany, skłoniła ich do szukania dróg nowych. Nastąpiło to pod wpływem nowych prądów (młodoczesi) za rządów Taaffego. Doszło wtedy także do uzgodnienia taktyki politycznej Czechów i Polaków w Austrii, po raz pierwszy od długich lat.

Jeżeli nawet na terenie Austrii uzgodnienie nie było łatwe, to na szerszej, światowej arenie rozbieżność programów politycznych była niemniej wielka. Zakłócającym momentem było nadal odnoszenie się Czechów do Rosji carskiej. Lata 1855—1878 to okres przewagi prądów panslawistycznych w Rosji, nie krepowanych, przeciwnie, rozdmuchiwanym przez rząd. Nie pozostało to bez wpływu na Czechów. Polska tymczasem przeżyła powstanie styczniowe, Czesi uznali je za nie mniejsze nieszczęście dla Słowiańszczyzny od powstania listopadowego, choć głosy sympatii nie były odosobnione, zwłaszcza w młodszym pokoleniu. Po polskiej znowu stronie rozgoryczenie wywołał udział Czechów w zjeździe słowiańskim w Moskwie w r. 1867, z Palackim i Regierem na czele. Dla Czechów udział był przede wszystkim demonstracją przeciw dualizmowi w Austrii, dla Polaków bolesnym zlekceważeniem ich uczuć narodowych. Trudno było pogodzić takie dwa stanowiska. Palacki i Rieger próbowali tego, ale Polaków nie przedzierał a Rosjan rozdrażnił. Dalsze lata nie przyniosły zasadniczej zmiany w stosunkach polsko-czeskich. Stawało się rzeczą coraz jaśniejszą, że prawdziwa współpraca dwóch zachodnich słowiańskich narodów nastąpić może dopiero po załatwieniu konfliktu polsko-rosyjskiego. Warunkiem jednak było, żeby carat upadł a naród rosyjski przemówił. A może także, aby rozpadły się Austro-Węgry. Albowiem tak jak kamieniem obraży dla Polaków był zarzucany Czechom rusofilizm, tak Czechów drażniły żywione miejscami nadzieje na tak zwane austro-polskie załatwienie sprawy polskiej. W późniejszych latach były jeszcze próby uzgodnienia stanowisk. Taką próbą był np. zjazd w Pradze w r. 1908 pod hasłem neoslawizmu, z udziałem Dmowskiego, ale zjazd owoców nie wydał prócz bardzo ogólnikowej deklaracji polsko-rosyjskiej.

Jeżeli do tych nieporozumień dodamy konflikt cieszyński, omówiony we wszystkich swoich aspektach na końcu rozdziału XVIII, a następnie wypadki lat 1919 i 1920 oraz tragiczne zakończenie dwudziestolecia niepodległości (roz-

dział XIX), to jakie wrażenie pozostawia książka? Mogłoby być zniechęcające, gdyby od początku do końca nie przebijała przez książkę myśl, że choć nieporozumienia następowały po nieporozumieniach i błędy po błędach, to jednak oba narody od zarania dziejów ożywiały szczery pęd do siebie. Jakieś wycucie, że w zasadniczych rzeczach interesy są zgodne i losy zespolone. Dzięki temu istnieje wspólny skarb dawniejszej i nowszej tradycji, o którą przy budowaniu przyjaźni i współpracy oprzeć się można. Mieliśmy sposobność, idąc za książką, mówić o tych tradycjach. Najcenniejszymi może wspólnymi wartościami jest wspólne doświadczenie dziejowe i wspólny dorobek kulturalny, z którego chętnie nawzajem czerpaliśmy. Był czas, gdy dłużnikami byliśmy głównie my, w nowszych czasach odwróciły się role, a teraz, kto wie, czy znowu my niejednego od Czechów nie będziemy mogli się uczyć. Wspólne doświadczenie dziejowe to drugi wielki łącznik. I Czesi, i my przeszliśmy przez piekło niewoli. Wydobył nas z niego ten sam kataklizm dziejowy. Świeże przeżycia okupacyjne wzmocniły jeszcze tę spójnię losów. Trudno przypuścić, abyśmy mogli o niej zapomnieć. Wspólność losów sięga jednak przede wszystkim w przyszłość. Doświadczenie dziejowe nauczyło nas, że wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, mówiąc słowami Masaryka, „Polacy i Czesi z rozkazu dziejów zmuszeni są do najściślejszego związku obronnego”. On także powiedział, że bez wolnej Polski nie będzie wolnych Czech, ale też i bez wolnych Czech nie będzie wolnej Polski. Po raz pierwszy także w dziejach odpadły przeszkody współpracy. Zniknął carat rosyjski. Znikły monarchie Habsburgów i Hohenzollernów. Zniknął klin śląski. Polska uregulowała dawne spory ze swoim wschodnim sąsiadem. Do tego przyłącza się jeden jeszcze moment wyjątkowej wagi, wysiedlenie Niemców z Polski i Czechosłowacji. Dzięki temu i my, i Czesi pozbyliśmy się elementu, który od wielu wieków jątrzył nasze wzajemne stosunki i rozsadzał nas od środka. Prof. Wojciechowski, zamykając książkę swoim rzutem oka wstecz (rozdz. XXI), zaznacza, że jest to fakt olbrzymiej doniosłości dziejowej. Łącznie z nowym ukształtowaniem się naszych granic stwarza on dla współpracy polsko-czeskiej zupełnie nowe i zupełnie realne warunki.

Przykre wrażenie błędów i nieporozumień neutralizują bardzo skutecznie te rozdziały, w których prof. Lehr-Splawiński kreśli historię wzajemnych oddziaływań kulturalnych i wpływów obu języków na siebie. Nie wątpimy, że doczekają się one omówienia i oceny ze strony fachowej, na co w najwyższej mierze zasługują. Z naszej strony powiemy tylko, że są one nieocenionym przewodnikiem dla każdego, kto się chce zapoznać z tą dziedziną. Obfitość, starożytność i ciągłość wzajemnych oddziaływań jest dla przeciętnego czytelnika tak nową rzeczą, a sposób podania jest tak przejrzysty, że z rosnącym ciągle zainteresowaniem wchodzimy w ten świat przenikających się nawzajem kultur i piśmiennictw dwóch narodów. Autor z wielką bezstronnością oddaje każdej ze stron, co jej się należy. Mówiąc o wpływie polskim na czeskie odrodzenie narodowe zaznacza, że był on odwzięczeniem za to wszystko, w czym zapożyczyła się od Czech polszczyzna średniowieczna. Każdego chyba Polaka ujmą i pociągną do Czechów wiadomości o kulcie, jakim otoczone jest w Czechach nasze piśmiennictwo, o mistrzowskich przekładach naszych arcydzieł, o ogromnej poczytności niektórych naszych pisarzy. W żadnym kraju nie będziemy czuli się tak u siebie jak w Czechach.

Taką jest ta książka, o której można powiedzieć, że jest nie tylko doskonałą książką, ale że jest czynem politycznym. W przełomowej chwili dziejów, gdy chodzi o to, żeby na miejsce wlokących się pokoleniami uprzedzeń postawić

szczerą przyjaźń obu narodów, wypełnioną żywą i rzetelną treścią, książka niniejsza oddać może wspólnej sprawie ogromną usługę. Winniśmy wdzięczność autorom, że pracy tej się podjęli, wdzięczność specjalną prof. Wojciechowskiemu za trud redakcji, a Instytutowi Śląskiemu za jej wydanie.

Chociaż książka przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla naszego społeczeństwa, które dla polsko-czeskiej sprawy ma zjednać i do czekających go zadań przygotować, to jednak nie jest obojętną rzeczą, jakiego dozna ona wśród Czechów przyjęcia. Myślimy, że to przyjęcie będzie dobre. Na początku naszych uwag powiedzieliśmy, że książkę przy zupełnej szczerości cechuje skrupulatna obiektywność a równocześnie zapał dla sprawy, której ma służyć. Szczerość była koniecznym warunkiem, jeżeli usunąć się chciało wszystkie naleciałości uprzedzeń i błędów. Obiektywność zaznacza się choćby w tak częstej krytyce polskiego stanowiska i polskich posunięć. Zapał dla sprawy jest tym duchem, który ożywia całą książkę. Nie znaczy to jednak, żeby sądy autorów miały wszędzie pokrywać się z sądami Czechów. Przewidujemy, że mimo starania o bezstronność i obiektywność, sądy miejscami rozejdą się. Jako przykład zacytujemy zapatrywanie na próby unii polsko-czeskiej, podjęte przez Wacława II i Wacława III, na panowanie Karola IV, a także na wojny husyckie. Sądy o tym prof. Wojciechowskiego mogą się wydać Czechom zbyt ostre lub jak o wojnach husyckich zbyt wstrzemięźliwe. W nowszych czasach, opracowane przez prof. Piwarskiego, znajdują się może także powody do pewnej rozbieżności zdań. Zdaje nam się jednak, że bez względu na te czy inne zarzuty będą musieli i Czesi uznać wartość, aktualność i użyteczność książki.

Jedna uwaga na zakończenie. Jeżeli polityczne dzieje, wpływy językowe i oddziaływania na siebie obu piśmiennictw opracowane są doskonale i wyczerpująco, to nie można powiedzieć tego w tej samej mierze o wzajemnych przenikaniu się prądów umysłowych. Rozumiemy, że w warunkach, w jakich książka powstawała, wypełnić tę lukę nie było rzeczą łatwą. Do tej dziedziny należy jeden zarzut, który książce Czesi postawić mogą. Jest nim niedostateczne oświetlenie dwóch czołowych postaci czeskiej historii, Komenskiego i Masaryka. Komensky jest wprawdzie wspomniany jako tłumacz kilku polskich pieśni, między nimi i Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“ i nazwany jest najwyższym przedstawicielem czeskiej kultury umysłowej XVII w. Ale Komensky, związany z Polską dłuższym w niej pobytem, zasługiwał na obszerniejszą wzmiankę i jako reformator pedagogiki, i jako myśliciel, i jako ten, który najsilniejszy dał wyraz tragedii narodu czeskiego po Białej Górze. Stał się on dla Czechów symbolem ich umęczonej ojczyzny, jedną z tych niezniszczalnych sił, którym naród się karmił i na których po dziś dzień się opiera. Dałoby to równocześnie sposobność do wypuklenia klęski białogórskiej, jednej z największych dziejowych tragedii, jaką jakimkolwiek narodowi przeżyć przyszło. Tragedia białogórska specjalnie u nas Polaków powinna znaleźć pełne zrozumienie i odczucie. Drugą postacią, którą książka nieco szerzej zająć się powinna, jest Tomasz G. Masaryk. Jest on wprawdzie kilkakrotnie w książce wspomniany, a na str. 301, gdzie cytowany jest jego pogląd na nierozzerwalną łączność Polski i Czech, nazwany jest wielkim prezydentem. Ale jego bogata działalność naukowa i piśmiennicza, jego wielka rola jako politycznego wychowawcy narodu, wreszcie jego poglądy polityczne, zahaczające i o Polskę, uprawniają go do pełniejszego oświetlenia, niż to czyni książka. Jest pewna niewspółmierność między potraktowaniem np. Kollara a Komenskiego i Masaryka. Wobec

tak wielkiej dokonanej pracy są to jednak stosunkowo nieznaczne luki i nie zmniejszają one zasług autorów. Jeżeli zaś Czesi znajdują w książce powody do takiej czy innej krytyki, to stanie się to okazją do szczerzej wymiany zdań, a w następstwie do tak pożądanego zbliżenia polskich i czeskich zapatrywań na nasze i ich tak często krzyżujące się dzieje.

Michał Straszewski

NIEMCY O SOBIE

Jakie prądy umysłowe nurtują dziś w Niemczech — jest to pytanie szczególnie ciekawe i ważne dla nas, Polaków. Niestety, wciąż jeszcze zbyt mało posiadamy materiałów, aby móc ra nie odpowiedzieć. Zresztą w słowie drukowanym ujawnia się dziś w Niemczech jedynie ideologia uznawana przez władze alianckie. Pod ziemią nurtuje inna, zabroniona, tajna. Dotrzeć do niej bardzo trudno. Wreszcie w momentach przełomu zazwyczaj procesy biegną prędzej niż sformułowania. Diagnoza musiałaby ogarniać przyszłość, gdyby miała być trafną. Trzeba by mieć dane pozwalające przewidywać wzrost i zanik manifestujących się dziś tendencji.

Wszystko to sprawia, iż możemy operować tylko fragmentami wiedzy o Niemczech współczesnych bez możliwości ustalenia prespektyw ważności poszczególnych faktów i procesów. W niniejszej recenzji pragniemy zaznajomić czytelnika polskiego z kilku publikacjami ostatniego czasu, w których autorowie niemieccy zajmują stanowisko wobec przeszłości i wobec przyszłości. Te dwa problemy: problem przeszłości, a zwłaszcza winy, i problem przyszłości, a zwłaszcza roli Niemiec w nowej Europie, poruszane są przede wszystkim.

Zaczynamy od broszury Ernsta Juengera pt. „Der Friede — ein Wort an die Jugend Europas, ein Wort an die Jugend der Welt“. Jak stwierdza Tibor Mende, autor dobrze udokumentowanej książki o Niemczech współczesnych¹⁾, jest to najbardziej popularna — zwłaszcza wśród młodzieży niemieckiej — broszura. Ponieważ nie otrzymała ona od władz alianckich zezwolenia na druk, krąży w odbitkach powielaczowych. Stanowi ona — taka jest opinia uniwersytetów — duchowy przewodnik młodzieży. Przedostała się za granicę, znalazła drogi do Watykanu i do konferencji w San Francisco.

Autor jej, jako pruski oficer, brał udział w wojnie 1914 roku i otrzymał za waleczność najwyższe odznaczenie, order *Pour le Mérite*. W roku 1919 opisał swe wojenne czyny w książce, która mu zjednała miłość i szacunek nacjonalistycznej młodzieży ówczesnej. W początkach ruchu hitlerowskiego darzył go sympatią nie bez wzajemności. Później stosunki się zepsuły. W roku 1939 ogłosił on alegoryczną książkę, w której dopatrywano się krytyki narodowego socjalizmu²⁾. Goebbels zabronił wprawdzie obchodu 50-lecia jego urodzin, ale nie uczynił żadnej krzywdy autorowi dziwnej powieści. O tym, iż minister propagandy miał niezłe informacje, świadczy fakt, iż Juenger zapytywany obecnie o intencje książki zaprzecza, by miała ona mieć antyhitlerowską tendencję. Gdy nadeszła wojna, autor wziął w niej udział — w kampanii francuskiej — a w roku 1942 podczas urlopu specjalnie na ten cel udzielonego napisał w Paryżu broszurę, która z pewnymi zmianami stanowi właśnie obecnie biblię niemieckiej młodzieży.

¹⁾ Europe's Suicide in Germany, London 1946.

²⁾ Auf den Marmorklippen.